

ROK. 5.

Nowy Sącz dnia 18.V. 1913.

L. 33,

MISSARKUS

TYGODNIK

org. R. H.

pod Redakcją:

Feniksa i Promyka.



Idzie z piosenką
poz mleku aby je zjeść
I skoczy, idzie mleko wycieć
do mleka w cęglańce

Chod noc jidzim i gwa
I wszedzie pustka wokoło
Cz o co sam nie uzdrolo
Be tronić koci, uro -
A. A. nkt.

O. N. C.

Spris rzeczy.

Kwiat ostu. - Ból	573
Uzbroj się! - Kapsal	582
Dwie myśli i ukrucia. - Ada	583



14.)

Kwiat ostu. (Rok 1909.)

Napisał Ból.

14. VII. Poniedziałek ...

Idąc do szkoły - spotkałem
Zoskę. Była pomyślona ...

Zblizylem się do niej.

- Wie pan co? - przemówiła
pierwsza, podając rękę na przywi-
tanie. - Pogniewałam się z Miekiem...

Zdziwiło mnie to trochę. Wkrótce
jeszcze widziałem ich razem, weso-
lo rozmawiających ze sobą.

- Duszyć przedko... Jak widzę -
pani - radykalnie przeprowadza
swoje pannary... Prisiaj tak - jutro
inaczej. Ładuję, że dawna przyjazność
wróci jeszcze?

- Owszałe nie... - Wkrótce nawet
okaralam mu, że go już nie ko-

cham, bo jak mi się uklonił - ja się odwróciłam i paczłam z bierai fiolki ...

- Gdziego pani tak probiła? - Wszak - przypuszczam - nie było powodu? ...

- Może i był ...

- Jaki?

- Nie powiem ...

- Ho - Ho! To widzę, że i ja już straciłem dawną sympatyzę ...

- Nie dobry pan jesteś... Nie, lek inny - aniołki go zobie wyobrażają. Tu - o co innego poszedł ... Nie kocham go.

- Aż tak? ... bo ja go lubię jak dawniej. Od poczatku patrzyłem na niego z wykłami, oczyma i podziłem na kimno, a sad ten wypradł ...

- Jak?

- Dobrze. Jest, co prawda, za bardzo swobodny, trochę kpiarz, ale przytorem ma serce bardzo dobre.

- Myli się pan ... On w oczy - u, daje przyjaciela, ale poza oczy - ma - to drwiarz nелitosciwy ...

- Czyżby pani na siebie tego doswiadczenia?...

- Eh - nie... że mna postępuje inaczej - ale wobec innych - z wydrukiem wychodzi... Wkoraj na przykład... Zresztą co tam, o tem mówić...

- Proszę, niech pani mówi...

- Był u nas popołudniu... Do kurza Mari, rozmawiał z nią, a mnie z kłosic brata... Widział, jaką jej przykrość wyrażał, widział, jak biedacka mienią się na twarzy - ale co to go to obchodziło?... Znalazł temat, na którym mógł prowadnie ujedzdracać i dowieź do ostateczka. Przyszedł do sprzeczki i pokłóciliśmy się naprawdę...

- O co takiego poszło?

- O pana... Mówił, że pan dla tego kłosy godność naczelnika, aby mieć wolne ręce... że pan, wkrótce w tym roku rozwiązał zebrania, bo dużo czasu mu po bierały...

Zbladłem.

Na szczęście Koska nie przyszła nato uwagi, bo skła papas

trzona przed siebie.

Wiegł Mietek taki? ale nie! To być nie może!... On p. przenosząc partował! Prawda, że party bolesne, ale party!... Wina, że były nie na miejscu i wszystko do dawnego wróci porządku.

- Wieś to ja byłem powodem nieporozumienia? - pytałem przeważnym głosem - chociaż starałem się pana rozwajać nad sobą...

- Żebyś pan widział try Mary - zrobiłbys to samo... Gniewam się na niego... Nie chętuję go mówić więcej...

- A jeśli to były party?... Może, że zrobił to bez pana rozwiaienia... a w takim razie... należy mu przebaczyć...

- Party?... Tak. Ale Mary się nie pana na partach... Ona wszyscy, kto bierze na serią!... Zwraca, tam Mietkowi uwagę - on dalej zrobi swoje! To też wypisałam mu drisiaj żałościowy list i... kości reucone!...

Boże... Boże... Dlaczego tyle przykrości - niesatisfakcjiowych wyrośli?...

Wszak Mietek wiedział, dlaczego koło wcześniej rozwijane... Nie dział, o śledztwie wyłoszonem kumu promienistych... Trzeba było na jakiś czas zawiesić rebrania, bo dyabiel wie, jakie rzeczy przy śledztwie mogłyby wyjść na jaw... Nasze koło i tak od pewnego czasu podlega sztyniejszej kontroli ze strony władz szkolnych...

15. IV. Stórek.

Nie wiem dlaczego kryje się do Mietka... Wprawdzie odwołał wszystko, przeprosił Łosikę i Wolską - prosił je nawet, aby mnie po tem słówkiem nie wspominaly... Tu, macyał swoim zdenerwowaniem niedzielnem, przykrościami jakich, dorniał od księdza w ubiegłym tygodniu - ale kawsze!... przecier rana raz radana nie góci się rychło.

A tak mu ufałem...

Biedna Mary!... Przeciemnie cierpiała!...

16. IV. środa...

Dzisiaj mieliśmy wolne ręka-
ry i komunii św... Chociaż lubię ręko-
ły - jednak padowolony jestem, nie
mam prawie sił dnia pełny.

Przisnęły do kościoła w parach...
Tak było ciepło, miło!... Słonice, ta-
kie piote, jasne słonice przysiągle-
cały przez całą drogę... Jaką rado-
ść przynosi ma taki jeden pro-
myczek słonica - tyle radości, za-
dowolenia i ciepła pływa w dusze
taka jedna piota niteczka!...

17. IV. Swastek...

Mary chowa! Dzisiaj śluiąca od
państwa Mieleszickich przyniosła
mi list od Zoski z tą wiadomością.

18. IV. Piątek.

Konsilium lekarskie orzekło,
że bez operacji - Mary, do prawościa
prócić nie może... W tych dniach
natomiast przewiozła ją rodzice do
Krakowa - bo tutajsi doktorzy, ope-

raczy tej podając się nie chce... Ach!
 - co za szalony niepokój! Wprawdzie nieberpieczenstwa śmierci
 nie ma - ale przecież ... jakąś
 obawa przed tem, co ma na-
 stąpić ...

Nie mogę dłużej pisać, nie
 mogę się uczyć - będę się po po-
 koju, jak biegły i nigdzie uspo-
 kojenia przeklę nie mogę ...

19. VI. Sobota.

Stał się... Już jutro jedzie o 5tej.
 Podobno czuje się zdrową, na-
 wet ani nie chce słyszeć, o wyje-
 drie! - tylko rodzice maleją
 gorąco ...

Wyjedzie ...

Mozie na tydzień, na dwa ...
 a moze nigdy nie wróci? ...

Mary moja - czemu właśnie
 wtedy, kiedy serca nasze udery,
 Ty dla siebie - nieszczęsny los
 nas rozdziela? Czemu tak? -
 Ale ty wróciś! Wróciś napewne!
 Ty nie naawsze stąd odjedrzesz! ...
 Zobaczymy się knownu niedługo -

pamiętaj, bos' ty jedyny mój proxymczek wśród sprawy życia!... Bez Ciebie nie ma życia dla mnie, wesela i pogody...

To ja próbuję bez Ciebie?

Predtem - jazdilem się jeden driesi nie widział - to byłem smutny - driesi jeden, a teraz tygodnie ciekac muszę i driesi o życie Twoje!...

Ty musisz wrócić do mnie i... dla mnie!...

Dzisiaj w szkole Mietek, dowie, dialszy się o chorobie Mary - tak, troszkę r ironią powiedział: "To Tadek w rozbacz wpadnie"...

Tak - smutno mi będzie, ale nie przedarę się niczem przed nim... chyba przed Łosią... Ona mi najbliższą ze wszystkich...

21. IV. Poniedziałek...

Mary odjechała...

To się z nią stanie?...

Zrana - ledwie oczy otworzyłem - myślałem o niej.

Mary - Ty już nie w Szarej - nie

przyjdiesz do Kośki. - Niema - nie
ma mojej Marysieniki - mojej drie-
ciny drogiej ...

Na pole święci słonice tak
jasno - a u mnie w duszy - tak
chmurno - posępnie ...

Żeby to moria ptakiem prze-
lecieć ... na wietrzyku popływać ...
popływać do Ciebie! ... Być gdzieś
w pobliżu, czuwać nad Tobą ... Ta-
ka tęsknota ... tęsknota ...

Miałem się na stacy, odpro-
wadzić Cię, chociaż ostatni raz „po-
zormawiać po maskemu” - ot-
spędziłem na nim ... Spędziłem
się ... Wielne zgromadzenie prze-
ciągnęło się do północnej ... Kanim rda-
ryłem na stacy wybiło w pół
do siódmej - pociąg dawno od-
jechał ... Na dworcu nikogo nie
było ... Oprawowało mnie wtedy ta-
kie przykro ucrucie pustki, chło-
du ... Ciebie już nie było ...

(L. d. n.)



Kapral.

„Ukbroj się.”

Na skrzydłach gromów, na drzewach lame,
 Które do boju podniesie lidi,
 Wyszumią lasy nowe spiewy.
 Zahuczą góry skalnymi szczyty,
 Wzniosą do góry harde swe króla.
 Usłyszyysz bracie pośród blękitu
 Gęstrozbki. Nie archanioła,
 Co siebie wzywa na swiety sąd.
 Bo ci jest, danem daleko stąd
 Nie pić nektaru pośród niebiańcy,
 Ale mordowai strogie tyrany.
 Tyrany, co tych rodaków, braci
 Do stóp swojego tronu rzucili.
 Poco?... - pytaś się. - By ci biedacy
 Proścem pokłony im bili.
 Ale ty bracie, knasz prawa bytu,
 Które narodom dala natura.
 Nie trać ołucky, wyterz swe dlonie,
 Bo to głos trobki, który cię wzywa,
 Aby spoczęła twojem żonie
 Ojczyzna, matka prawdziwa.
 Ukrój się w stal, idź w boj.
 Dokoła siebie duchów rój,

Który ratoczy walkę oveiną,
 Choć niewidzialną - ale potężną.
 A typ nich retresz ich plamy,
 A one liebie wrowadzą tam,
 Kiedy pasiąta nowe paranie,
 Kiedy paruje - król - duch sam,
 Skąd wyjdzie nowe - Zmartwychwstanie.

——————
 I.L
 ——————

Ada.

Dzieje myśli i uczucia.
 —

Prolog.

Szła, śpiąc po drodze,
 w wytartej koszulinię.
 Blacze go i nad nią rawodzę?
 Mysł nie ginie!

Szła, płacząc w mroczny
 nad swemi losy;
 a miłość, chłopczyk ochoczy
 szedł za nią bosy...

I.

Mówiąc, że się to skonczy. Ać chciałem wierzyć i nie wierzę. Dla, czego wprowadził koniecznie skonczoność do rachunku miłości - życia? Tys dla mnie była nieskończonością, dla mnie nie zostałeś, mimo wszystko, mimo -

Na wszystkich ciągę przekleństwa straszne i wielcy ani mali nie są wolni od niego, a jest nim, wiecie co? - Bóg! Z karadem pojęć wszczęzione w dusze raczej w człowieka, wybrane lub usunięte powraca - o diwo-wininej postaci.

Bóg! Pojęcie wielkie, a tak nieobjete, pojęcie wielkości, potęgi - a tak gipiue krasem. Wreszcie ani moc, ani potęga nie przemawia do Cie. - Jeśli potężny, sam jestem bogiem. Sam jest buntownik, Lucifer, światło niosący; dlaczegoś światło me innym świeciło nie będzie? Sam Ci demon pla, nieszczęścia

i ruguby. — Tam postrach nawet szatana!

II.

He wreszcie po co rycie — bo wy
nie wiecie, tak w sobie w głębi, że
to rycie nazywa się w specjalnym
języku ...

Zyjcie. Kiedys umrę! Ale, ja nie
umrę; pojęcie nicosci jest tak od-
razajace, odpychajace, tak wstrę-
tne charakterne, że odpycham od
siebie pewnik, na który dowodu
nie trzeba. Wszak to pewnik ...
cha cha —

I dokądzie tak pojedziemy?

Czy wiecznicie ty świecie na
to będziesz, abyś przodział i ginął?
To jest cel naturalny. Gdzie pro-
dzony? — Tam w dole, kiedy wiecz-
niem byesz.

— . —

Dziwne.

Każdy twórca, wielki myśli-
ciel tworzył Boga i niesmiertel-
ność (che che — nie bóg jego!) i był
pewny, że tam będą, owa je-

wrość wyrabiał sobie powoli, by nie
zginąć, nie ustąć - no po drodze.

Nieskończoności!

Czyież stracić main, czy w innym
tylko ryszkę liż kształcie?

Twoja twarz tak wyraźna,
szlachetna i te spojrzenia - ale
to głupstwo, bo przecież spokoju du-
cha znaleźć mogę sam w sobie (II).
Ten ci spokojoj - W spokoju wieczność
wynajdę - myślą i uczuciem, lub
kimśrem kimroże wszystko (u bra-
minów).

O Budo! Nirwano!

Czy Ty nie kawiaźniesz moje
nad światem? Może ten, który
świat ukochał i prosto tę, więcej
znajdzie [w dzikku] oddźwigku -
w ludziach?

Spokojoj! Tys' władcą winien
być świata!

III.

I dlaczego smutna taka? Czy
przeciwwasz, co się we mnie drieje?

Czy się co dręczy? Wiem, wiem i Ty
masz swoje kale i troski; wiem
i czuję to. Ale wszystko idzie tempo,
żelazna logika natury przyczynie-
peripetyja - cheii! biada nam
biada!

Bo właśnie, co ten świat a miło-
wiek. Człowieku, tyś najmarniej-
szy wśród mężczyzn! (do siebie wo-
łam.) Bo cóżto jest człowiek, czy wie-
cie? Wiedza i nauka pchnięte
na dziwne tory, wózki jej żado-
wne myślą, ciągną mroiki do
gumowa przeknaczeń, które po po-
litowaniem ogląda butny tłum
uczonych, wiozących - che che -
udziec pajaka - jedziecie, zwozcie,
zwozcie! Bawcie się dalej! -

IV.

No! Pomyślmy sobie, ale zim-
no - trzeźwo. Bo się nam rdaje, że
znakomitszy symbol to już ją ma-
my, many nieskończoność - he he-
leńki plodrie, rozumie w czasie
siedzący, chcesz koniecznie skon-
czoność ograniczyć, a nieskon-

skorosici szukasz, chcesz objaci nie,
skonczenosc.

Lecz patrzcie w dal! wezcie tele-
skopy, no bierzcie i patrzcie! widzi-
cie co? He - Jaki piękne światy;
no i cóż człowiece, nie trawi cię
wieczna ciekawość zbadać, co tam,
być tam ... A wiesz, chociażbys
tam przybył, wcaleby pierwne przy-
było, nie zmierilibys niczego. —

Chciałbym znać wszystko
(conuict.) widzieć wszystko, kiedy
ogień wykrasi - nie na pieniąż,
jak Prometheus, chciałbym zba-
rzyć wszystko, usiąść na gruzach,
wchłaniając woni niemila. — Ja
sprawilem! Burzyć! Nie trzeba
budowniczych! Pan żywi ptaszki
leśne (zasem giną z głodu), o-
driewa je (giną zimna - sam
widziałem), ale to nic. — Hierz
trzodo w swego pasterra, niech Cię
hypnotyzuje mieszkaniem w piekle...

V.

Mozę się to już skończyć.
Zastanawiam się, dlaczego so-

bie życia nie odbiorę. Przemiśliły, dlaczego się cierpienie nie porba, wie? Przecież to życie - he he ...

O boski Hegazyak, wygnano
Ciąż z mniej boskiej Alexandry
za twoje słowa, nie poparte czynem.

Żart jestem, ale czemu żyję.
I jakże cel człowieka? Celiu!
Celiu nam! Bo wszystkie celekiem,
skle nędznej wartością są - najlepszy - uwłaszczenie - ha ha ha. —

Myszę się już haniebnie przewala, pieły. - Tego się człowiek boi,
że nagle skórniczyszy, już nie będzie niczem, ale to absolutnem
niczem. Utracił swoją nazwę - trup się marywa - a to coś niższego na-
wet, niż roślina. —

Heusznice mógł się żoł siozyć,
mając nadzieję otrzymać nową
skórę na sadzie ostatnim. (Ko-
niec was sędziowie!)

He to nic.

Ja stworzę was dramat, tylko bezcelowe pierwiastki się znaj-
dą i - właśnie tego przekatem -

jak wielki chce Empedokles, miłość
je połączyc.

Bo kaiste wielkie jest słowo mi-
łosći.

Może ona prawdę jest boskim
duchem świata, który świat ogar-
nia cały, a wszelkie twór czepie
z niej życie i śmierć, smutek i rokosc.

Śmierć sama rokosa jest
sta meka o stalowej woli i odwadze.
Większej rokosszy dorwać nie mo-
żna - ale śmierć ha! śmierć, po-
grzebanie wszystkiego - musi my-
śleć się po ludzku, bo przeciwickiem
wulgardnej próżni ani nie wy-
brazi sobie rocam ludzki - pocho-
da, ke pompy nie są udoskona-
lone!

- Źakies' obniżenie, to nic. —

(D. c. n.)

